

PAUL MCAULEY: IGRANIE Z KONCEPCJAMI

NOWA Fantastyka

11 (386) 2014

MIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)



JUŻ W SPRZEDAŻY



WWW.FANTASTYKA.PL

PRÓSZYŃSKI
MEDIA

PROZA: GÓRSKI • GOSS
Fryc • Barnes • Zonis & Awilczenko

**GRAND
GUIGNOL**
teatr grozy

HISTORIA
kina
rosyjskiego

20 LAT HELLBOYA :: PRAWDY I MITY O ROGACH

ROGATE DUSZE

"Hellboy II: The Golden Army" © Universal Pictures. 2008-2014. All Rights Reserved.



04

Przez dwie dekady od chwili powstania świat Hellboya wykreowany przez Mike'a Mignolę rozrósł się do monstrualnych rozmiarów. Może właśnie dlatego, że – jak mówi sam autor – on po prostu chce rysować potwory.



08

Na ekrany kin wchodzi właśnie „Rogi” – ekranizacja powieści Joego Hilla. Czy tytułowe wyrostki to atrybut jedynie istot rodem ze świata ciemności? A może zwykły śmiertelnik również może się ich dorobić?



10

Tortury, erotyka i czarny humor – oto credo Le Théâtre du Grand-Guignol, Teatru Wielkiej Lalki. Przed laty będącego wizytówką Paryża, jak Luwr, wieża Eiffila czy legalne domy publiczne.



65

Kino to najważniejsza ze sztuk – twierdził Lenin. Państwo radzieckie inwestowało w X Mużę traktując ją jako nośnik propagandy komunistycznej. Na tej fali narodziła się filmowa fantastyka radziecka.



for. J. Luthas

NIE LĘKAJCIE SIĘ!

Listopadowa „NF” tym razem mocno w klimatach grozy. Wiem, że wiele osób, włączając w to nawet część miłośników fantastyki, omija horror szerokim łukiem. Jest on bowiem gatunkiem, który każe nam stawić czoło naszym lękom i ma tak różnorodne oblicza, jak dręczące nas obawy. Podobnie jak cała fantastyka jest laboratorium rzeczywistości, tak oglądając bądź czytając horrory, możemy w sterylnym środowisku odpowiedzieć sobie na pytania, co budzi nasz strach i czy jesteśmy w stanie mu sprostać. I nie chodzi tu o wszelkie potwory, ale o to, co one sobą reprezentują – strach przed chorobą i śmiercią, lęk przed odrzuceniem i samotnością, trwogę w obliczu nieznanego... Współcześnie horror przejął też w dużej mierze rolę socjologicznej SF – boimy się bowiem, co przyniesie przyszłość.

Jak postąpilibyśmy na miejscu bohaterów horroru? Czy znaleźlibyśmy się wśród ocalałych, czy poległych? Czy w chwilach próby zachowalibyśmy się godnie, czy tchórzliwie? Oczywiście, nigdy nie będziemy tego wiedzieć na pewno, dopóki nie przyjdzie nam realnie sprostać źródłom naszych obaw. Jednak horror może nas przygotować na takie konfrontacje – zmusić do myślenia i przeanalizowania uczuć, których wstydzimy się nawet przed sobą, oswoić lęki. Dobra opowieść grozy powinna również ofiarować katharsis – oczyścić nas ze strachu, abyśmy nie musieli bać się w rzeczywistości.

Warto na zakończenie przywołać dwa cytaty. Pierwszym jest litania Bene Gesserit z „Diuny” Franka Herberta: *Nie wolno się bać. Strach zabija duszę. Strach to mała śmierć, a wielkie unicestwienie. Stawię mu czoło. Niechaj przejdzie po mnie i przeze mnie. A kiedy przejdzie, obróć oko swej jaźni na jego drogę. Którędy przeszedł strach, tam nie ma nic. Jestem tylko ja.* Drugi zaś to słowa F.D. Roosevelta: *Jedyną rzeczą, której powinniśmy się bać, jest sam strach.*

Zapraszam do lektury!

Jerzy Rzymowski

P.S. Ten numer „Nowej Fantastyki” dedykuję pamięci mojej Mamie.

PUBLICYSTYKA

- 2 ZAPOWIEDZI
- 3 ZASTRZYK PRZYSZŁOŚCI *Mateusz Wielgosz*
- 4 DYSKRETNY UROK APOKALIPSY *Przemysław Pawełek*
- 7 O PRZYPRAWIANIU I USUWANIU ROGÓW *Bartłomiej Urbański*
- 10 SPEKTAKL W DOMU ŚMIERCI *Przemysław Pieniążek*
- 14 IGRANIE Z KONCEPCJAMI *Wywiad z Paulem J. McAuleyem*
- 63 TRUST MÓZGÓW CZ. 2 *Maciej Parowski*
- 65 NAJWAŻNIEJSZA ZE SZTUK *Sebastian Chosiński*
- 72 PO CO NAM OGONKI *Rafał Kosik*
- 73 RZECZ O KOŃCU EPOKI CYROGRAFÓW *Robert Ziębiński*
- 78 HERBERT WEST... *Łukasz Orbitowski*

PROZA POLSKA

- 17 KRÓTKA ODWILŻ SZCZEPANA DRACZA *Piotr Górski*
- 33 BALLADA O BOGDANIE WYKLĘTYM *Hubert Fryc*

PROZA ZAGRANICZNA

- 41 KIMMERIA: ZE „STUDIÓW Z ANTROPOLOGII...” *Theodora Goss*
- 49 SZYBKIE JAK SEN, ULOTNY NICZYM WESTCHNIENIE *John Barnes*
- 55 KWIATY ZŁA, CIERNIE DOBRA *Julia Zonis, Igor Awilczenko*

RECENZJE

- 67 KSIĄŻKI 74 KOMIKS 76 GRA



W NASTĘPNYM NUMERZE:

Alan Gratz
Bohater z Five Points
Bartosz Działoszyński
Wiara. Opowiadanie bizantyńskie

**FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 4/2014
OD 16 PAŹDZIERNIKA**



PRZEMYSŁAW PAWEŁEK

DZIESIĄTKI KOMIKSOWYCH ALBUMÓW, SETKI ZESZYTÓW, TYSIĄCE FANÓW NA CAŁYM ŚWIECIE. DO TEGO FILMY FABULARNE I ANIMOWANE, GRY, FIGURKI, KOSTIUMY, PUDEŁKA ŚNIADANIOWE... PRZEZ DWIE DEKADY OD CHWILI POWSTANIA ŚWIAT WYKREOWANY PRZEZ MIKE'A MIGNOLĘ ROZRÓSŁ SIĘ DO MONSTRUALNYCH ROZMIARÓW. MOŻE WŁAŚNIE DLATEGO, ŻE – JAK MÓWI SAM AUTOR – ON PO PROSTU CHCE RYSOWAĆ POTWORY.

DYSKRETNY UROK APOKALIPSY

Za sukcesem, jak to zwykle bywa w takich sytuacjach, stał przypadek. Na początku lat 90. Mignola był na komiksowej scenie znany jako rysownik o nie największym, ale dość obiecującym dorobku. Jego kreska zdradzała dopiero zaczątki stylu, który miał się wkrótce stać jego znakiem rozpoznawczym. Nie miał jeszcze na koncie własnych fabuł. Porwał się jednak na dość ambitny jak na jego dokonania projekt: autorski cykl o drużynie niekonwencjonalnych superbohaterów, badających paranormalne zagadki. Koncepcja wyewoluowała z pomysłu na chłopca z piekiel, który narodził się w żartach na którymś z konwentów. Piekielne pochodzenie trzonu zespołu okazało się być zbyt kontrowersyjne dla wydawnictwa DC Comics, do którego Mignola najpierw zawitał z projektem. Młody autor zgłosił się do mniejszego gracza, a rzeczywistość zweryfikowała, kto miał rację. „**Hellboy**” szybko stał się jedną z flagowych serii rozpoczynającego dopiero podbój rynku wydawnictwa Dark Horse.

Przez ostatnie dwadzieścia lat cykl o Hellboyu nieśpiesznie, ale konsekwentnie parł do przodu. Równocześnie pączkował na boki w ramach równoległych serii, tworząc wyjątkowe, piekielne uniwersum. Autorowi przysłużyło się parę czynników. Pierwsza połowa lat 90. to wybuch popularności pary serialowych agentów z Archiwum X. Klimaty paranormalne były w modzie, razem z UFO dokonując inwazji

na kulturę masową. Dodatkowym czynnikiem działającym na korzyść Mignoli było małe wydawnictwo, unikające krępowania jego nietuzinkowej wyobraźni.

JAKO W PIEKLE, TAK I NA ZIEMI

Nawet największa wolność artystyczna nie zdała by się jednak na wiele bez talentu autora. Seria o Hellboyu już od pierwszego zeszytu wyróżniała się nietuzinkową, ostrą kreską, głębokimi kontrastami i śmiałym wykorzystaniem czerni. Atmosferę grozy i tajemniczości podkreślała umowność detalu rysunków. Wyjątkowa strona graficzna komiksu sekundowała również nietypowym trzonom fabuły. Mignola zaczął swoją sagę od wysokiego C: w roku 1944 na skutek knozań hitlerowskich okultystów pod wodzą Rasputina, na Ziemię ściągnięty zostaje piekielny osesek o przerosniętej prawej dłoni. Trafia on pod skrzydła Biura Badań Paranormalnych i Obrony, w którym następnie jako agent terenowy broni ludzkości przed siłami Mroku. Dekady później, razem z pirokinetyczką **Liz Sherman** i **Abrahamem Sapienem** – hybrydą człowieka z rybą – zabiera się do zbadania kolejnej z tajemnic. W ponurym dworku rodu Cavendishów czeka jednak na niego przeszłość: potwory rodem z mitologii Lovecrafta, rosyjski mnich, który stał za nazistowskim obżędem, oraz zagadka pochodzenia i apokaliptycznego przeznaczenia Hellboya.

Pierwsza, czterozeszytowa miniseria zatytułowana „**Nasienie zniszczenia**”, była dla



Kadr z filmu „Rogi”

PRZYPRAWIANIU I USUWANIU ROGÓW

BARTŁOMIEJ URBAŃSKI

NA EKRANY KIN WCHODZĄ WŁAŚNIE „ROGI”

– EKRANIZACJA POWIEŚCI JOEGO HILLA.

CZY TYTUŁOWE WYROSTKI TO ATRYBUT JEDYNIE ISTOT
RODEM ZE ŚWIATA CIEMNOŚCI? A MOŻE ZWYKŁY
ŚMIERTELNİK RÓWNIEŻ MOŻE SIĘ ICH DOROBIĆ?

W rzymskiej Bazylice św. Piotra w Okowach stoi marmurowy posąg przedstawiający Mojżesza. Czoło proroka, wyrzeźbione przez Michała Anioła, wieńczy dwa okazałe rogi. Nikt nie zaryzykuje stwierdzenia, że człowiek rozmawiający z Bogiem, należał do diabelskich popleczników. Skąd zatem się wzięły?

POTTER Z ROGAMI

W głównego bohatera „Rogów” wcielił się znany z roli Harry’ego Pottera Daniel Radcliffe. Książka Joego Hilla opowiada historię Ignatiusa Perrisha, który budzi się skacowany i zauważa, że w ciągu jednej nocy wyrosły mu rogi. Ponadto odkrywa, że dają mu one nadnaturalne zdolności, m.in. zmuszają każdego do mówienia prawdy i ulegania impulsom. Ig postanawia wyko-

rzystać tę umiejętność i odszukać sprawcę morderstwa swojej ukochanej. W miarę rozwoju akcji dostajemy szatańsko przewrotny obraz sytuacji, w której ostatnim sprawiedliwym jest mężczyzna zamieniający się w diabła.

Rogi odnajdziemy również w innych filmach, komiksach i kreskówkach. Warte wspomnienia są Dicloniუსy (dwurożne) z mangi „Elfen Lied”, czyli mutanty posiadające parę rogów na głowie i używające telekinetycznych ramion zwanych „wektorami”. Fabuła skupia się wokół Lucy, która używając swych mocy ucieka z laboratorium naukowego. Inne warte wymienienia postaci to m.in. Hellboy, a także Darth Maul (z rasy Zabrak) i Devaronianie z uniwersum „Gwiezdnych wojen”. Rogaci humanoidzi często występują również w grach, a dobrym przykładem jest cykl

„Final Fantasy”. W „Final Fantasy X” i „Final Fantasy X-2” obecna jest rasa Ronso, której przedstawiciele posiadają na środku czoła jeden róg, będący symbolem statusu i siły. W tym kontekście ciekawa jest zwłaszcza postać Kimahri Ronso – jego róg został złamany podczas pojedynku, co okryło go hańbą.

Oczywiście to tylko wybrane przykłady z kultury współczesnej. A jak rzecz miała się w historii? Od zarania dziejów ludzie posiadający rogi są motywem rozpalającym inwencję twórczą artystów. Jedną z pierwszych, a na pewno najsłynniejszych w starożytności ludzką postacią przedstawioną z rogami był Aleksander Wielki. Taki wizerunek króla Macedonii ukształtował się podczas podboju starożytnego Egiptu w 332 r. p.n.e., kiedy nowy władca został przyjęty przez tamtejszych kapłanów jako syn boga Amona, często przedstawianego z baranią głową. Obecnie możemy zobaczyć Aleksandra Macedońskiego z rogiem Amona na srebrnych tetradrachmach.

NIE RÓBCIE Z NAS JELENI

Kiedy około 1880 r. dr Donehoo wraz z profesorami Skinnerem i Moreheadem od-

TORTURY, EROTYKA I CZARNY HUMOR – OTO CREDO LE THÉÂTRE DU GRAND-GUIGNOL, TEATRU WIELKIEJ LALKI. PRZED LATY BĘDĄCEGO WIZYTÓWKĄ PARYŻA, JAK LUWR, WIEŻA EIFFLA CZY LEGALNE DOMY PUBLICZNE.

SPEKTAKL W DOMU ŚMIERCI

Udział w transgresyjnym widowisku zaczynał się jeszcze przed przekroczeniem progu najmniejszego teatru Paryża. Droga do przybytku mrocznych podniet wiodła bowiem przez Pigalle, oślawioną „dzielnicę czerwonych latarni”, skąd należało kierować się w dół wybrukowanej uliczki Chaptal, prosto ku cichemu, ślepemu zakątkowi Montmartre – miejscu, do którego nie trafiali przypadkowi spacerowicze. Kameralną scenę teatru wzniesiono w kaplicy osiemnastowiecznego klasztoru (niegdyś pełniącej funkcję sklepu z artykułami kowalskimi oraz pracowni artystycznej), dlatego też widzów specjalnie nie dziwił widok konfesjonatów, dwumetrowych figur aniołów czy wyczuwalny aromat kadzidła.

Optymalne rozplanowanie miejsc oferowało widzom ekskluzywną bliskość z aktorami znajdującymi się na scenie oświetlonej przytłumionymi, zielono-czerwonymi światłami. Nastrój budowała też sugestywna oprawa dźwiękowa – zza pleców publiczności dobiegały odgłosy dalekiej kanonady lub głuche uderzenia dzwonów, potęgujące wrażenie osaczenia oraz uświadamiające widzom, że tego wieczoru mogą się spodziewać wszystkiego. I była to najszczerza prawda.

PRZED PODNIESIENIEM KURTyny

Rebelianckie początki Grand Guignol wiążą się z osobą **Oscara Météniera**. Ten niegdyśiejszy współpracownik André Antoine'a, twórcy słynnego Théâtre Libre, nabył w 1897 roku prawa do zdesakralizowanego obiektu, który rychło przekształcił w przybytek nowej, pełnej erotyki oraz wszelkich patologii formuły dramaturgicznej, ukazującej życie społecznego marginesu – codzienność dzieci ulicy, prostytutki, stręczycieli, alkoholików oraz desperatów. Przełamująca tabu sztuka bezkompromisowo ukazywała daleko sięgające skutki manipulacji człowiekiem oraz problem wyobcowania jednostki na tle bezlitosnych reguł życia społecznego. Nic dziwnego, że losy bohaterów sztuk Météniera budziły skojarzenia z perypetiami Guignola - pochodzącej z Lyonu lalki, której improwizowane przygody łączyły w sobie elementy socjologicznego komentarza z barwnymi przepychankami rodem ze scenek z udziałem Puncha i Judy. Jednak dopiero za kadencji **Maksa Maureya**, piastującego obowiązki dyrektora teatru w latach 1898-1914, Grand Guignol stał się domem grozy z prawdziwego zdarzenia.

Mając na uwadze popularność renesansowych tragedii pokroju „Tytyusa Andronikusa” Szekspira czy „Białego Diabła” Johna Webstera, nie stroniących od rozlewu krwi oraz aury szaleństwa, Maurey zlecał zatrudnianym dramaturgom (takim jak René Berton, Maurice Level czy André de Lorde, zwany Księciem Horroru) pisanie sztuk drastycznych. Ich kośćcem stawały się powszechne w XIX wieku lęki (m.in. przed nieznanym, obcokrajowcami, proletariatem, ale także zarazą i utratą kontroli nad swoim życiem) oraz doświadczenia odmiennych stanów świadomości będące rezultatem hipnozy, niepczytaności lub zażywania środków odurzających. To dzięki Maureyowi do zespołu dołączył Paul Ratineau, odpowiadający za efekty dźwiękowe oraz sceniczne tricki prezentowane na tle zmieniających się scenerii, poczynając od zakładów dla obłąkanych, cel więziennych, placów egzeku-



IGRANIE Z KONCEPCJAMI

WYWIAD Z PAULEM J. MCAULEYEM

Joanna Kułakowska: Używasz konwencji hard SF, ale też space opery, postcyberpunku, historii alternatywnej... Czy to kwestia eksperymentu, czy raczej znużenia daną formą?

Paul J. McAuley: Zdecydowanie znużenia. Nie potrafię zbyt długo koncentrować się na jednym, a mam szerokie zainteresowania.

J.K.: Określono cię mianem radykała hard SF (radical hard SF writer). Czy mógłbyś sprecyzować ten termin? Jak przekłada się to na pracę, warsztat i konstrukcję fabuły?

P.J.M.: DDawno temu, na łamach magazynu „Interzone” napisano o „radical hard science fiction”, nie precyzując tego terminu. Nie przepadam za określeniem „hard SF”, ponieważ jest bardzo ograniczające, a przy tym w USA stało się synonimem fantastyki naukowej o prawicowym odchyleniu, podczas gdy w Wielkiej Brytanii większość pisarzy SF nie jest prawicowa.

Była to próba modernizacji tradycyjnej space opery i SF – tak, by umożliwić pisanie o przyszłości będącej rozwinięciem czasu, w którym powstaje, a nie skonstruowanej z idei pochodzących z lat 30., 40. i 50. XX w. Chodziło o to, by uchwycić historię człowieka w kontekście nauki, radykalnej kosmologii. Acz nauka nie ma zasadniczego wpływu na fabułę; w większym stopniu są to postacie. Pomysł może mieć naukowe korzenie, ale nie stanowi rdzenia powieści – zawsze są nim postacie, które reagują na pewne sytuacje. Te zaś mogą być wywołane przez naukowe elementy świata przedstawionego.

J.K.: Jesteś z wykształcenia biologiem, botanikiem. Szczególnie widać to na przykładzie książek wydanych w Polsce: „Czterystu miliardów gwiazd”, gdzie rozważasz m.in. kwestie intelektu i adaptacji; „Krainy baśni”, w której mowa o sztucznie wykreowanych niewolniczych organizmach i genetycznych modyfikacjach; „Cichej wojny” i „Ogródów słońca” z wojną na tle katastrofy ekologicznej. W jakim stopniu wykształcenie wpłynęło na twoją wyobraźnię?

P.J.M.: Sam nie wiem. Nauka również jest dziedziną kreatywną. Opiera się na rozwiązywaniu



problemów, przeprowadzaniu eksperymentów, stawianiu pytań i znajdowaniu odpowiedzi. Poniemkąd jest to pokrewne pisanu powieści, chociaż jej napisanie zabiera więcej czasu. Dzięki wykształceniu mogę z łatwością czytać prace naukowe, a łatwy dostęp do materiałów źródłowych jest bardzo użyteczny.

Sądzę, że – prócz nauki – moją wyobraźnię ukształtowały zainteresowania. Zawsze pociągało mnie ogrodnictwo, a „Ogrody Słońca” pociągało mnie opowiadanie. Jedną z postaci tworzy sekretne ogrody na księżycach, drugą zaś popada w obsesję na ich punkcie. Kreowanie tak egzotycznych ogrodów sprawiło mi sporo radości jako ćwiczenie intelektualne. Nie jestem dobry w planowaniu powieści; tworzę jakąś sytuację i postać po czym za nimi podążam. Jest to proces odkrywania, oparty na moim wykształceniu i zainteresowaniach.

J.K.: Podobnie jak Paolo Bacigalupi, kojarzony z nurtem ekologicznym w fantastyce, wprowadzasz wzorce innych kultur, pokazujesz nacie i mentalność inne niż białych Anglosasów. Czy twoi Obcy albo inteligentne roboty upominają się o równe prawa to metafora innych ludzi?

P.J.M.: Zdecydowanie. Pomysł lalek (fairies) z „Krainy baśni” wiązał się z koncepcją istot z innego świata. Jeśli tworzy się sztuczne formy życia, są one również czymś obcym

w stosunku do człowieka. Jak mogą koegzystować z ludźmi? Jak patrzą na nasz świat? Te pytania pojawiają się ilekroć przedstawiam się przybywającym na Ziemię Obcych, jak choćby w filmie „Dystrykt 9”. Do jakiego stopnia wpływamy na nich, a oni na nas? W przypadku „Krainy baśni” interesowały mnie właśnie te pytania. Starałem się też zbadać, co lalki zawdzięczają nam i co my zawdzięczamy im; jakie zobowiązania mamy wobec nich jako naszych twórców.

J.K.: Czy sądzisz, że bioinżynieryjne modyfikacje zmieniają ludzi w swego rodzaju Obcych? Nie będziemy mogli się porozumieć? Zdajesz się to sugerować w „Cichej wojnie” i „Ogródach słońca” oraz „Krainie baśni”.

P.J.M.: Ludzie i postludzie mogą nie mieć sobie nic do powiedzenia lub mogą się nie rozumieć (jest to stanowisko przedstawione w książkach o cichej wojnie), ale nie wykluczałbym możliwości komunikacji. Zarówno „Cicha wojna”, jak i „Kraina baśni” częściowo opowiadają o pokonywaniu niezrozumienia.

J.K.: W „Cichej wojnie” i „Ogródach Słońca” rysuje się ciekawy kontrast: ludzie to konserwatyści, którym nieobcy jest totalitaryzm, zaś postludzie to demokraci, liberałowie. Zechcesz to rozwinąć?

P.J.M.: Jednym z moich pierwotnych założeń było przyjrzenie się temu, co dziś nazywamy grupą społeczną jednego procenta wobec pozostałych 99%. Kiedy zaczynałem pisać „Cichą wojnę”, nie posługiwałem się jeszcze taką terminologią, ale dostrzegano, że bogaci stają się coraz bogatsi i dzielą między siebie świat, przejmując coraz więcej środków oraz władzy politycznej. Wyobraziłem sobie, co by się stało, gdyby nastąpił kataklizm. Dla biednych byłoby to wyzwaniem. Widać to teraz w Afryce, w związku z wirusem Ebolą: kiedy zalecono ludziom pozostanie w domach przez trzy dni, okazało się, że większość jest tak biedna, że nie była w stanie zgromadzić trzydniowych zapasów żywności. Jeśli więc dojdzie do kryzysu na skalę globalną, bogaci wyjdą z niego obronną ręką i umocnią władzę. Potraktowałem to jako punkt wyjścia i wy-

KRÓTKA ODWILŻ SZCZEPANA DRACZA

PIOTR GÓRSKI

1.

Wysoko na niebie, nieomal w zenicie, świeciło słońce. Tak jasno, że wszystko w dole, drzewa, krzewy oraz niedaleki gmach domu pracy twórczej, nabierały barw bladych jak na prześwieconym zdjęciu. Jedynym obiektem, który nie blaknął, lecz przeciwnie, ciemniał, było rozciągnięte na leżaku ciało Szczepana Dracza, literata, lat dwadzieścia siedem. Dracz leżał z cienką, letnią czapką naciągniętą aż na oczy i rozmyślał.

Trudził się nad pewnym filozoficznym problemem, który rozwiązany, mógł wpłynąć pozytywnie na walory jego prozy. Wiedział bowiem od dawna, choć nie chwalił się tą wiedzą, jaka jest główna przyczyna katastrof trapiących ten nieszczęsny kraj nad Wisłą. Otóż była pewna ściśle określona suma, której od zawsze brakowało przyzwoitym ludziom. Gdyby ją mieli, mogliby spłacić alimenty, zapłacić czynsz, kupić motocykl Junak, oddać karciany dług albo po prostu napić się w knajpie. A tak mieli tylko drobne indywidualne nieszczęścia, razem zlewające się w jedno wielkie nieszczęście narodowe. Teraz trzeba było sprecyzować, o jaką sumę konkretnie chodziło. To musi być dosadna, malownicza liczba, myślał Szczepan, który sam miał tylko sto złotych i perspektywę całego miesiąca przed sobą.

Oczywiście była jeszcze Kaśka.

Zresztą spotkał ją w podobnej sytuacji, w pierwsze majowe upały nad odkrytym basenem Legii, na który wydał przedostatnią dychę. Dopiero co przyszedł, jeszcze nie zdążył się rozłożyć, gdy zobaczył dwie dziewczyny rozciągnięte na ręcznikach kilka metrów dalej od brzegu, niż celowała większość uciekającego przed skwarem tłum. Reszta przyszła łatwo. Słowo do słowa i wygadał się, czym się zajmuje. Dziewczynom zaimponowało, że jest pisarzem. Udał więc zdziwienie. To znaczy: zdziwienie było autentyczne, lecz zrobił minę, jakby udawał.

Z początku bardziej podobała mu się pierwsza: ciemno-blond włosy, niebieskie, migdałowate oczy, nieco za duże dłonie i figura uczennicy szkoły baletowej, najlepszej na roku, ale wyrzuconej w ostatniej klasie za to, że jej ciało stało się zbyt biuściaste i biodrzaste. Ale kiedy powiedział, że publikuje we „Współczesności”, a ona zapytała, czy zna Marka Hłaskę, wszelkie zainteresowanie rozplynęło się jak kamfora. Nie znosił Hłaski, tego pozera o spojrzeniu zbitego psa i z wysilonym stylem. O mrowiu adorujących go czytelniczek i redaktorek miał takie samo zdanie. Dlatego natychmiast przeniósł zamiary na drugą dziewczynę.

Też była niczego sobie: brunetka w tych śmiesznych, najmodniejszych w tym sezonie okularach i z trochę za

szerokimi ustami. Te usta to dobrze się jej trafiły, bo była szalenie wygadana. „Kaśka” – przedstawiła się i zaczęła nawijać: studentka, bardzo dobra, na uczelnię dostała się z olimpiady. Dorabia, udzielając korepetycji. To się bardzo Szczepanowi spodobało. Z korepetycji można wyciągnąć niezłą kasę, a jak jest się tak zdolnym jak Kaśka, to pewnie i więcej niż średnia krajowa.

Niestety, były i wady takiego zarobkowania. Cały okres od kwietnia do sierpnia była zajęta, zwłaszcza teraz, przed egzaminami wstępnymi. Dlatego nie dała się nigdzie zabrać i Szczepan musiał się opalać samotnie w ogrodzie domu pracy twórczej w Oborach.

Teraz nie wyciągnie od niej żadnych pieniędzy, myślał dalej, dźwigając się z leżaka i naciągając czapkę na głowę. Trzeba by pójść do jakiejś redakcji. „Twórczość” przyjęła mu niedawno opowiadanie, ale na razie czekało na Mysiej, aż cenzor wróci z urlopu. „Współczesność” by wzięła, ale reportaż. Tyle że reportaż nie rodzi się na kamieniu, potrzebuje tematu, bardziej niż proza, w której można namyślać. A od czasu przejścia na zawodowstwo Szczepan poruszał się głównie na trasie Koszykowa – Plac Zbawiciela, kompletnie oderwany od brutalności prawdziwego życia, której opisywanie go wylansowało. Nie każdy jest Brychtem, żeby mu zasponsorowali wycieczkę krajoznawczą do RFN.

No i zostawał „Czytelnik”, ale tam dopraszano się powieści. Panie redaktorki nie dadzą mu ponownie pieniędzy na ładne oczy. Ostrzegły, że tym razem ma być konspekt i najlepiej 20–30 stron maszynopisu. A Szczepan Dracz bał się pisanie powieści jak mało czego.

Zresztą jedno czy drugie, musiał się najpierw wyrwać z Obór, ale jak to zrobić, kiedy żał wydawać pieniądze na pociąg. Czarne myśli kłębiły mu się w głowie, kiedy dotarł do białego dworku, w którym mieścił się dom pracy twórczej. Leżak zostawił przed drzwiami, ktoś będzie chciał się opalać, to sobie weźmie. Wszedł do saloniku. Młodych, skupionych w narożniku, przy grającym telewizorze, w miejscu kiedyś zarezerwowanym dożywotnio dla Iwaczy, w ogóle nie kojarzył. Musieli się pojawić z związku niedawno, od Pucia albo Słonimskiego, ale prędzej tego drugiego, bo protegowanych Pucia, do których sam się przecież w jakiś sposób zaliczał (choć lubił myśleć, że to stare dzieje), kojarzył dość dobrze. Za to po drugiej stronie siedzieli dobrzy znajomi, czyli Stefan Kisielewski z Leopoldem Tyrmandem.

Jeszcze niedawno trudno było ich spotkać razem, bo byli strasznie skłócen. Zaczęło się od tego, że Tyrmanda puścili na Zachód. Wydał w Londynie zatrzymane przez krajową

BALLADA O BOGDANIE WYKŁĘTYM

HUBERT FRYC

*Dziadkowi „Twardemu”,
który bił się o coś.*

1.

P óżniej wielokrotnie zastanawiałam się, kiedy tak naprawdę zwariował. Czy w ogóle można wyznaczyć punkt, kropkę na mapie czasu z dokładnością co do sekundy: tak, to właśnie wtedy nastąpiło tąpnięcie. Po prostu trzasnęło i coś się załamało, choć dotychczas było zdrowe i mocne, jak zadbane ząb, który wypada z dziąsła. Zdarza się, że z czystego nieba strzela piorun.

AA może, kto wie, może to był proces? Może umysł ojca podmywany był falami szaleństwa – systematycznie, konsekwentnie, delikatnie, acz skutecznie. Odkładał się obłęd w żyłach, opatulony kołdrą cholesterolu, kwitł ukryty w oklapłych mięśniach. W pieleszach normalności, u źródła przeciętności – w niepozornym ciecie.

Gdy wróciłam ze szkoły, mama siedziała w kuchni na taborecie i patrząc przez okno na ścianę ciemniejszego lasu, paliła papierosa.

– Silna wola, co? – zadrwiłam. Przecież wiedziałam, że dłużej niż miesiąc nie wytrzyma. Który to już raz rzucała?

– Bogdan oszalał – odpowiedziała. – Odbiło mu. Plecak zapakował i pognał w las.

Nie bez trudu, ale maszeruje, właściwie człapie. Już porzucił ambitny plan, iżby oddychać miarowo, teraz w ogóle próbuje łapać dech.

Buty dobrał za płytkie, spodnie za cienkie. Tarniny są natarczywe, chaszcze nie odpuszczają, czepiają się kurtki, gałki smagają twarz: taka jest droga przez pozarastane duktę.

Bogdan Gil nigdy nie lubił lasu, bo las jest brudny. Nieuporządkowany. Las to chaos, a Bogdan lubił ład. Las jest nieestetyczny. Wilgotny i cuchnący: wszystko albo trujące, albo spróchniałe, pognione albo omszałe. No i te kleszcze: złapiesz i możesz umrzeć. No i zwierzęce odchody. No i korniki, larwy w zwalonych kikutach drzew. Ale teraz nie ma lubił, nie lubił, bo teraz jest nakaz, imperatyw: idź, Bogdan, idź w umówione miejsce, idź i się ukryj.

Przez ramię przewieszoną ma torbę, taką jak na listy. Na plecach kilkudziesięciolitrowy plecak turystyczny. Drepcze co sił, sapie, przewraca się o zarośnięty pieniek – jakby wielki kłoc huknął o ziemię. Co z tego? Podnosi się, otrzępuje, torbę poprawia i rusza dalej. Pot zalewa oczy; opadłe, zgniłe liście i gołe drzewa rozmywają się jak na obrazach puentystów – i cały jesienny las jak spod pędzla Georgesa Seurata.

Kroki stawia niepewnie. Już trzykrotnie tak przekrzywił stopę, że w kostce aż trzasnęło. Nie zatrzymuje się jednak. Nogami przebiera, choć coraz wolniej, ale ciągle idzie w głąb, tam, gdzie chaszcze gęstsze.

Teren jest pagórkowaty. Trzeba nie lada wysiłku, żeby podejść pod wzniesienie, innym razem czujności, żeby nie zsunąć się z liśćmi do strumyka, który wyłobził rynnę przez dno jaru.

Galaretowate ciało podskakuje w rytm kroków – góra, dół, góra, dół, monotonne podrygi otluszczonego brzucha i piersi; każdy litr piwa, każdy kotlet wieprzowy teraz ciąży. Ale nic to: trzeba kroczyć, choć mięśnie odmawiają posłuszeństwa. Jeżeli Bogdana pamięć nie myli, kierunek trzyma dobrze. Jeszcze kilometr, góra półtora.

Widziałyśmy, że z tatą coś nie tak. Osowiały się zrobił, milczący. Zdziwaczał. Telewizję przestał oglądać, tylko by czytał te swoje książki historyczne o wykłetych i o drugiej konspiracji; bywało, że zaniechał wieczornej kąpieli, bo akurat kończył biografię „Ognia” albo zaczynał dziennik „Uskoka”.

– Będziesz spał na kanapie – straszyla mama. Wzruszał ramionami.

Rano nawet nie wstawał wody na kawę. Siedział zgarbiony przy kuchennym stole, myślami wędrując nie wiadomo gdzie. Jak mu mama nie zrobiła śniadania, to szedł do pracy o głodzie. Wracał po południu i od razu zasiadał do książek, jak kujon przed egzaminem. Wieczory robiły się długie, później jeszcze dłuższe, i całe te wieczory ojciec przeleżał w łóżku, pochłonięty lekturami. Dopiero gdy głód naprawdę przeszkadzał się skupić, wstawał, skubnął kanapkę z serem albo siorbnął nieodgrzewanej zupy – i z powrotem: nos w prace historyczne.

W nocy budził się często, a może wcale nie zasypiał. Spacerował wtedy po kuchni, wydeptując niewidzialny szlak w kształcie ósemki.

Wysyłałyśmy go do lekarza, na badania. Pięćdziesięcioletni facet rzadko jest okazem zdrowia. Tusza też robi swoje.

– Boli cię coś, Boguś? Głowa? Albo serce? – mama pytała troskliwie. Ojciec tylko mruczał, żeby mu nie przeszkadzać w czytaniu.

A może to załamanie nerwowe, szeptałyśmy za jego plecami. Jesień, to i ludzie wpadają w depresję.

Zresztą tata miał powody, żeby się załamać. Był listonoszem, u nas na wsi, w Rzeczej. Sporo pracował, zarabiał słabo. Dopóki jeździł na rowerze, był szczupły i w miarę wysportowany, ale to było dawno, chudego pamiętam go jak przez mgłę; byłam wówczas małą dziewczynką. Później przesiadł się do samochodu, troszkę przesadzał z piwem... Rozleniwił się, rozmemlał.

Mimo wszystko, trzeba przyznać, trzymał fason. Nieźle się ubierał. Bródkę i wąsy z pietyzmem przycinał, przerzedzone włosy układał przed lustrem. Do ludzi wychodził zawsze z uśmiechem, w ogóle dbał o wizerunek Poczty. I co za to dostał? Figę. A jak przydarzyły się kłopoty, to naczelnik chciał tatę z pracy wywalić.

I zdaje się, że to go dotknęło najmocniej.

KIMMERIA¹: ZE „STUDIÓW Z ANTROPOLOGII IMAGINACYJNEJ”

(*Cimmeria: From the Journal of Imaginary Anthropology*)

THEODORA GOSS

Wspominam Kimmerię: przechadzam się po bazarze, krążę pomiędzy straganami sprzedawców korzennych przypraw, wdycham woń kurkumy i goździków, słyszę metaliczne pobrzękiwanie dolatujące od stoisk kupców zachwalających garnki z brązu, w alei rzeźników beczą kozy. Z drewnianych stojaków zwisają dywany w barwie szkarłatu i indygo. Na skrzyżowaniach wąskich uliczek w zbitych z desek wózkach siedzą ludzie bez nóg i opowiadają swe historie gromadom obdartych dzieciaków. Od czasu do czasu pokazują też sztuczkę ze znikającą w powietrzu monetą. Wieśniaczki z gór, kobiety o twarzach przedwcześnie postarzałych od słońca i trudów, nawołują mnie w dialekcie, którego prawie nie rozumiem. Przy ich kramach można kupić bakłażany i pomidory, oliwki o ostrym smaku, tak charakterystyczne dla kimмерыjskiej kuchni, a także gry wideo. W górskich wioskach od dawna tradycyjnie farbuje się włosy na niebiesko, co ma sprowadzać pomyślność. Niedawno tę praktykę przejęli także bardziej wyrafinowani mieszkańcy miast. Obecnie nawet kobiety z otoczenia władcy noszą oszalałymi błękitne fryzury.

Afa, moja przewodniczka, idzie przodem, niosąc w ręku plecioną ze sznurka siatkę. Uważnie ogląda kolejne warzywa, kupuje kalafiory i soczewicę. Później przygotuje ryż z rodzynkami, mięsem i szafranem. Kimмерыjska kuchnia jest bardzo bogata, pełna dań z drobiu i koziego mięsa (świń nie jedzą, ani nie hodują). Ciasta nadziewa się migdałową pastą i szczerze nasącza miodem. Afa sunie swym kaczym chodem (wybacz, ale naprawdę chodzisz jak kaczka), a ja podążam jej śladem pośród kakofonii głosów, rozmów w indoeuropejskim języku Kimmerii, najbliższym prawdopodobnie perskiemu. Górski akcent jest twardy, głoski wypowiedane przez mieszczuchów miękkie i sepleniące. W ten właśnie sposób mówiła Szaila, gdy uczyła mnie podstawowych fraz swej mowy. „Czy mogę dostać jeszcze kawałek lozi (ciasto z marcepanem i dodatkiem aromatu wody pomarańczowej)?”, „Jesteś psim synem”, „Będę cię kochać, póki ocean nie pochłonie księżyc” (zwrot tradycyjny. U kresu czasu wąż spoczywający pod falami Morza Czarnego podniesie się i połknie księżyc jak porcję lozi. Wyrażenie oznacza, że będzie się kogoś darzyć uczuciem aż do końca świata).

Tego samego dnia, choć może przypominam sobie jakiś inny dzień, widzę mężczyznę sprzedającego kałasznikowy. Wojna jest tutaj wciąż świeżym wspomnieniem i każdy mężczyzna

ma przynajmniej jedną sztukę broni. Nawet ja wsunąłem za pas zakrzywiony nóż, inaczej mógłbym zostać uznany za prostytutkę (męskie prostytutki, powszechne w stolicy państwa, wyróżniają się podkreślonymi kholem oczyma, ekstrawagancjami strojami i brakiem uzbrojenia. Jako rudowłosy Irlandczyk w niczym ich nie przypominam, lecz rozsądek podpowiada, że dobrze jest unikać ewentualnych nieporozumień). Słońce świeci na bezchmurnym niebie. Jest cieplej niż latem w Arizonie, na kampusie niewielkiego koledżu, skąd się ta podróż rozpoczęła, gdzie powiedzieliśmy sobie: „Wyobraźmy sobie współczesną Kimmerię. Jak mogłaby wyglądać?”. Teraz już wiem. Chłód w mieście zapewnia – jak się dowiedzieliśmy – tysiąc fontann. To właśnie oznacza jego nazwa: Tysiąc Fontann. Stolicę założono w szóstym stuleciu przed naszą erą. Tak przynajmniej zdecydowaliśmy, tak to sobie wyobraziliśmy.

Bezlitośnie łupie mnie głowa. Przebywam w tym kraju już od dwóch tygodni, lecz wciąż nie jestem w stanie przywyknąć do upału, zapachów, do całej tutejszej rzeczywistości. Czy jest możliwe, że naprawdę to wszystko stworzyliśmy? We czwórkę? Ja, Lisa, Michael Drugi i profesor Farrow, zebrani w jednej z sal konferencyjnych niewielkiego koledżu? Z pewnością nie. A jednak.

* * * *

Początkowo niepokoił się, że chan zakaże nam wjazdu na terytorium Kimmerii. Ale nie. Wydano nam wizy, przydzielono tłumaczy, dostaliśmy również biura w samym pałacu.

Władca okazał się niskim, łysiejącym mężczyzną. Jego żona jest byłą miss kraju, a potem pracowała jako reporterka w jednym z trzech państwowych kanałów telewizyjnych. Poznali się przy okazji wywiadu. Na spotkanie ze mną chan włożył garnitur, a na szyi zawiązał tradycyjny szal. Ona natomiast wyglądała, jakby przyszła prosto z sesji zdjęciowej dla rosyjskiej edycji „Vogue'a”, pisma dostępnego na wszystkich tutejszych stacjach benzynowych.

- Kimmeria istnieje na wybrzeżu Morza Czarnego od ponad dwóch tysięcy lat – powiedział. - Zechce się pan napić kawy, doktorze Nolan? Moim zdaniem nasza kawa jest najlepsza na świecie.

I była – czarna, gęsta, świetnie doprawiona i zaserwowana z owczym mlekiem.

¹ Kimmerowie, Kimerowie (gr. *Kimmerioi*) - starożytny, indoeuropejski lud koczowniczy, zamieszkujący pierwotnie (ok. 1300 p.n.e.) tereny na północ od Kaukazu i Morza Azowskiego, skąd w VIII stuleciu p.n.e. zostali wyparci przez Scytów do Anatolii. Szczytowy moment rozwoju ich kultury przypada na okres po zajęciu miasta Sardes (dzisiejsza Turcja), stolicy Lidii (625 p.n.e.). Stamtąd z kolei zostali dość szybko (pomiędzy 637-626) odegnani przez króla Lidii Alyattes II. Po tej porażce osiedlili się prawdopodobnie w Kapadocji, gdzie zniknęli z kart historii.

SZYBKI JAK SEN, ULOTNY NICZYM WESTCHNIENIE

(Swift as a Dream and Fleeting as a Sigh)

JOHN BARNES

Dawno temu śniłem, bo gdy rozmawiałem z ludźmi, przez większość czasu nie miałem innych zajęć.

Z robotami było łatwo. Mogłem pożyczać im cykli i przesyłać, aby przyspieszyć je na krótki okres, lub po prostu ściągnąć je i przeczytać w całości w pasującym mi tempie.

Ludzie natomiast działali we własnym tempie i nie mieli innych opcji.

Nauczyłem się więc śnić w trakcie długich milisekund pomiędzy chwilą, w której moje kamery odbierały obraz zmieniających kształt ust mojego rozmówcy a momentem, gdy jego głos docierał do moich mikrofonów. W czasie, gdy oni przetwarzali pauzy w moim sygnale wyjściowym, ja zgłębiałem całe wieki snów (pauzy były konieczne, jeśli miałem się z nimi skutecznie porozumiewać, jednak czas, jakiego ludzie potrzebowali do zinterpretowania moich pauz był dla mnie niczym całe lata).

Oczywiście oni o tym wiedzieli (i wciąż o tym wiedzieli ostatnim razem, gdy byłem czegokolwiek w zupełności pewien). Pozwalając sobie na konieczną niedokładność, stosunek moich cykli przetwarzania informacji na sekundę do ich cykli jest taki sam, jak ich do dębu.

Gdyby człowiek mógł przez jedną porę roku codziennie odwieść dąb, podczas gdy drzewo wyrabia w sobie potrzebę na wodę, dwutlenek węgla i cukier oraz postanawia wypuścić liście i korzenie, by uzyskać owe składniki odżywcze, człowiek mógłby w tym czasie poznać każdą gałązkę drzewa, każdą płamkę i każdy kawałek mchu na jego korze. Podobnie jest ze mną. Moja pamięć jest boleśnie dokładna, a mimo to potrafię przeszukać ją szybciej, niż człowiek może nabrać powietrza w płuca. To właśnie robię w tej chwili, tutaj w mrocznej próżni, gdzie gwiazdy za mną i nade mną są wciąż tak daleko.

I spadam w ciemność prawie tak szybko jak światło, i śnię.

Lubię Laurę Stansford i wiem, że nie boi się rozmawiać ze Sztuczną Inteligencją Imitującą Człowieka. Otwarcie przedstawiam jej więc analogię z dębem. Po koniecznym opóźnieniu pyta:

– A o czym może myśleć dąb?

– O tym samym, co my wszyscy. O działaniu. Znaczeniu. Co zrobić zaraz i po co to robić? Drzewo po prostu nie ma wystarczająco czasu.

– Czy tak nas widzisz? Jak stworzenia, które nie mają wystarczająco czasu?

– Tak widzę siebie. Tak widzieli się najbardziej przenikliwi pisarze i myśliciele, gdy rozmyślali nad nieśmiertelnością. Nie mogę tego zweryfikować, lecz wierzę, że widzi się tak każde świadome stworzenie wolniejsze od prędkości światła i z ograniczoną długością życia.

Wstawiam pauzy, by „widzą siebie” i „widzę siebie” i tak dalej nie zabrzmiały w jej uszach jakbym chciał, żeby pobrała się sama ze sobą lub coś równie bezdurnego. Wiem, że chodzi mi o „postrzeganie własny wizerunek stworzony przez siebie”, lecz jeśli powiem „widzę” jak maszyna, może to niepotrzebnie zamieszać Laurze w głowie. Zastanawiam się nad tą decyzją i zmieniam ją za każdym razem, gdy ponownie wymawiam te słowa, mając mnóstwo czasu na zbyciu.

Bardzo intensywnie zastanawiam się nad problemami różnych prędkości przetwarzania danych, ponieważ unikam zastanawiania się nad problemem, o którym wiem, że Laura chce omówić. Wiem, że jej problem jest trudny, zaś jakiegokolwiek rozwiązanie wytrąci ją z równowagi. Mam więc nadzieję, że nakieruję jej myśli na jeden z jej ulubionych jałowych ciągów rozumowania na temat pojmowania nieskończoności za pomocą skończonego umysłu.

Przez niecałą sekundę myślę, że mi się udało. Laura waha się, myśli, znów się waha; zajmuje jej to 0,91 sekundy.

W tym czasie czytam wszystkie dzieła Connie Willis i analizuję je pod względem tików werbalnych znamienych dla pisarzy przed 2050 r., po czym usiłuję odtworzyć je we współczesnym slangu. Nie ulegają zbyt dużym zmianom.

Mój plan się nie powiódł. Po tych wszystkich cyklach, gdy Laura wreszcie zaczyna wykrzywiać usta i ponownie nimi poruszać, mówi:

– Nie wiem, czy to sprawa prywatna, czy służbowa. Martwię się o Tywarda. To jeden z problemów, które dotyczą wszystkich. Czy kiedykolwiek będzie na to czas?

– W tej sesji pozostało nam osiemnaście minut – zauważam. – W razie potrzeby mogę rozciągnąć ją na dwie godziny.

– Chodzi mi o to, czy, nie wiem, kiedykolwiek to sfinalizujemy?

To miłe. To niczym drzwi wiodące ku spekulatywnej drodze, której jeszcze nie odkryliśmy. Naprawdę nie wiem, co zaraz powie. I kiedy ona organizuje swoje myśli, ja w kółko przeglądam i analizuję zapisy z porannej sesji z Tywardem Branco. Cieszy mnie fakt, że w żaden sposób nie pomaga mi to w przewidzeniu, co powie Laura Stansford.

Teren wyglądał jak z klasycznego westernu, a przynajmniej jak z neoklasycznego. Nie była to czarnobiała pustka Kalifornii, a raczej prawdziwa dzicz otwartego stepu wykorzystywanego we wszystkich późniejszych imitacjach – pusta, sucha przestrzeń upstrzona zielonymi krzakami wyrastającymi pomiędzy czerwonymi wychodniami. Bezpośrednio przed Tywardem Branco jedna za drugą szły mrówki.

Mrówki były robotami wielkości małych kotów, zbudowanymi z plastiku i metalu. Silnik i akumulatory znajdowały się w owalnej części z tyłu, procesory zajmujące się przetwarzaniem

KWIATY ZŁA, CIERNIE DOBRA

(ЦВЕТЫ ЗЛА, ТЕРНИИ ДОБРА)

JULIA ZONIS, IGOR AWILCZENKO

1. Tyły

Nocami Talka zbiegała do strumienia i rękoma zrywała g-pokrzywy, żeby upleść koszulki dla braci. Kozłonogi przyglądał jej się z drugiej strony strumienia, schowany za krzywym pniem drzewa. Rastik patrzył na kozłonogiego i myślał, że nadejdzie jego czas, gdy wytoczy ostre strzały i ruszy na łowy, i wystrzela wszystkich kozłonogich w okolicy. A mamka nie będzie się złościć z powodu rozłaki. I tato wróci z wojny. I wszystko będzie u nich tip top, jak mawiał Rudy Kosta.

G-pokrzywa to potężna trawa, wskrzeszająca martwych. Wszyscy bracia Talki umarli i leżeli w ziemi. Matka Talki rodziła martwych chłopców jednego po drugim. Talkę uważano za wariatkę, ponieważ chciała ożywić zmarłe w brzuchu dzieci, Rastik uważał jednak, że nie było to wcale takie głupie. Przecież upleść koszulkę dla dziecka łatwiej niż dla dorosłego mężczyzny.

Coś plusnęło w strumieniu. Rozpadła się plamami ścieżka księżycowego blasku. Drzewo, za którym chował się kozłonogi, zafurczało z niezadowoleniem, zasapało i ruszyło do wody – popić, przepłukać korzenie. Przestraszony kozłonogi rzucił się w leśny mrok. Nie chciał, żeby przyłapano go na gorącym uczynku. Przecież nie tylko Rastik marzył o wystrzelaniu wszystkich kozłonogich w okolicy.

Talka z rękami pełnymi pokrzywy ruszyła ścieżką kołyszącym się, kaczym chodem. Dziewczyna prawie dojrzała, jak mawiał Rudy Kosta. O, jak cycki pod koszulą sterczą, nawet w ciemnościach widać. Nie przypadkiem kozłonogi jej się przyglądał. Chciał dziewczynę w las zaciągnąć. Leśni bab nie mają, dziuple tylko. A wiele to może być radości z dziuplą? Tak w każdym razie uważał Kosta – sam Rastik jeszcze w żaden sposób nie próbował, ani z dziuplami, ani z babami. A tym bardziej z tą przygłupią.

Nie, jeśli się zastanowić – głupia była Talka, głupia. No, ożywiłaby braci, i co? I tak by nie wyrosli. Wiek się z nimi wóz, wiek koszule pleć – jedna by się znosiła, dawaj inną. Słusznie matka Talki witkami ją okładała. A sama łąziła z Rudym Kostą. I wydawała na świat jego martwe dzieci. Żywych z Kostą nie za bardzo urodzisz. Był na wojnie. Dawno jeszcze, jeszcze przed tym, gdy zaczęli wszystkim żołnierzom pleść koszule. Jedną nogę miał martwą i poskręcaną – dendroid zaczął go jadowitą lianą-chlastem. Na policzku wił się zielony porost, jeśli się przyjrzeć, można było ujrzyć oddzielne niteczki mchu. Ale najważniejszym był strach. Rudy Kosta teraz za ogrodzenie wsi nie wychodził. Bał się lasu. Choć las u nich był pokojowo nastawiony. A dokładniej – oswojony. A że kozłonodzy i drzewa chodziły, to drobnostka. Można było nawet po borowisku przejść i nikt by cię nie otruł, nie zeżał, porostem nie zaraził, w symbionta nie zmienił. Ot, co najwyżej witką popieściłby poniżej pleców. Dla zabawy. Matka mocniej prętem siekła. Najważniej-

sze – nie być głupim, ognisk nie rozpalać, nie ścinać nic leśnego – i wrócisz żywym. Takim to był oto oswojony las. A na wojnie to całkiem inna para kaloszy, jak mawiał Rudy Kosta.

2. Front

Punkt oporu („zamek”) Dunzynan, przypuszczalny przeciwnik – las Birman, prędkość zbliżenia – zero całych trzy dziesiąte dendroligi na godzinę. Garnizon – piętnastu ludzi. W skład uzbrojenia wchodziły dwie baterie ława-armat, ciężkie miotacze ognia, granaty zapalające, „rezerwa strategiczna” (kontenery z pyłkosporami), broń osobista żołnierzy garnizonu. Zapasy nafty ograniczone. Zapasy wody pitnej ograniczone. Zapas żywności na dwa tygodnie. Przypuszczalny termin nadejścia posiłków – jeden miesiąc.

Porucznik Janusz Żabociński wszedł do wartowni i chociaż schylił się, to i tak uderzył ogoloną głową o niskie nadproże. Syknął z niezadowoleniem i potarł miejsce stłuczenia. Sierżant Gorusz i dwóch szeregowych, Miłko i Kazancew, poderwało się, podnosząc ręce do furazerek. Sądząc po żalonych fizjonomiach Miłki i Kazancewa i rozsypanych po stole kartach i drobnych banknotach, kadra podoficerska spędzała czas nie bez pożytku. O Goruszu od dawna wszyscy wiedzieli, że z niego szuler i ogrywa szeregowych w karty. Żabociński, po śmierci majora Firtha awansowany na komendanta zamku, już dawno pogoniłby Gorusza w cholerę – ale ludzi dramatycznie brakowało. Nawet tak odpychających, jak Gorusz.

- Jak to możliwe, że tak zeszliliśmy na psy? – powiedział głośno porucznik.

- To jest tak jest! – ryknął w odpowiedzi sierżant, wytrzeszczając puste ślepia koloru mosiądzu.

Oprócz nieczystej gry, Gorusz słyszał z takich właśnie bezsensownych okrzyków. Major Firth, póki jego duszy, uważał to za przejaw gorliwej służby. Żabociński uważał to za przejaw cwaniactwa i głupoty. „Głupcy w ogóle często bywają cwani, a cwaniacy – głupi” – nie w porę przemknęła mu myśl; od razu zwymyślał się za to. Nie czas wpadać teraz w filozoficzny nastrój. Trzeba brać się do roboty.

- Dlaczego nie macie koszul? – spytał ze złością.

Szerzgowi spuścili wzrok, a spojrzenie Gorusza pomknęło w bok i pod ławkę, gdzie wały się dwie mundurowe koszule z g-włókna.

- Taak... - cicho i ze złością przeciągnął Żabociński. - Gorusz, czyście do końca sumienie stracili? Ostatnią koszulę z szeregowych zdejmujecie?

Gorusz milczał. Widać odpowiedniego okrzyku w jego zestawie nie udało się znaleźć.

- Natychmiast, słyszycie, natychmiast zwróćcie Miłce i Kazancewowi to, co przegrali, i marsz na ścianę! I żebym więcej tego nie widział, jeśli nie chcecie popracować jako żywa bomba.



Kadr z filmu „Aelita”

SEBASTIAN
CHOSIŃSKI

NAJWAŻNIEJSZA ZE SZTUK

Kadr z filmu „Zakazana rzeczywistość”
←Kadr z filmu „Planeta burz”

KINO TO NAJWAŻNIEJSZA ZE SZTUK – TWIERDZIŁ LENIN. PAŃSTWO RADZIECKIE INWESTOWAŁO W X MUZĘ TRAKTUJĄCĄ JĄ JAKO NOŚNIK PROPAGANDY KOMUNISTYCZNEJ. NA TEJ FALI NARODZIŁA SIĘ FILMOWA FANTASTYKA RADZIECKA.

P przed pierwszą wojną światową kinematografia rosyjska nie należała do przodujących. Wynikało to z zacofania gospodarczego kraju i mniejszych możliwości technicznych. Diametralnie zmieniło się to po rewolucji październikowej. W 1919 roku Rada Komisarzy Ludowych znacjonalizowała przemysł kinematograficzny. Zadekretowana przez Lenina Nowa Ekonomiczna Polityka dała mu potężny zastrzyk finansowy. Kręcono więcej dzieł, otwierano nowe kinoteatry, zaczęły ukazywać się czasopisma poświęcone X Muzie. Z emigracji zaczęli wracać najwybitniejsi scenarzyści, reżyserzy, aktorzy z czasów carskich.

PLANETA RAD

Jednym z nich był Jakow Protazanow – twórca „Aelity” (1924), pierwszego radzieckiego filmu SF, o próbie komunistycznej rewolucji na Marsie. Obraz – czerpiący z dokonań niemieckiego ekspresjonizmu – broni się po dziś dzień, choć nie jest wolny od natrętniej propagandy. Protazanow mógł wykazać się większym nowatorstwem, gdyby przystał na pomysł wplecenia w fabułę fragmentów rysunkowych. Odmówił, w efekcie czego z „Aelity” wypączkowała ośmiominutowa animowana „Międzyplanetarna rewolucja”.

Krytycy surowo ocenili „Aelitę”, za to film bardzo spodobał się publiczności. W efekcie powstały kolejne cztery obrazy SF. Spośród nich najlepsze wrażenie pozostawia „Promień śmierci”. Jego bohaterem jest inżynier Podobied, twórca straszliwej broni, która miała stać się orężem komunistów w walce przeciwko wrogom klasy robotniczej na całym świecie. Władzom Kraju Rad ta wizja jednak się nie spodobała. ZSRR starał się o wyjście z izolacji na arenie międzynarodowej i ostatnia rzecz, na jakiej mu wówczas zależało, to straszenie Zachodu.

Gdy NEP zaczął zbliżać się ku końcowi, wytwórnice straciły zainteresowanie tematyką SF. Nadeszły czasy ostrej walki politycznej



„Nocna straż”

o władzę. Dopiero po rozprawieniu się z opozycją, Stalin uznał, że widzom przydałoby się w kinach trochę oddechu. Wówczas powstał m.in. wysokobudżetowy „Kosmiczny rejs” Wasilija Żurawlowa, przy którym pracował sam Konstantin Ciołkowski, pionier światowej astronautyki. To on wykonał szkice, na podstawie których zaprojektowano rakieta-plan „Józef Stalin”. Pomijając propagandowe bzdury, film Żurawlowa w zasadzie trzyma się ustaleń naukowych. Dla wielbicieli SF w ZSRR obraz był wielką gratką, tym cenniejszą, że na kolejny podobny musieli czekać... dwadzieścia lat. Filmowa fantastyka odżyła dopiero po śmierci Stalina, choć pierwsze filmy z lat 50. – „Tajemnica wiecznej nocy” oraz „Tajemnica dwóch oceanów” – zajmowały się nie eksploracją kosmosu, ale głębin oceanicznych.

RADZIECKIE FILMY ROGERA CORMANA

Pod koniec lat 50. nabrał rozpędu radziecki program kosmiczny. Poświęcono mu między innymi „Kosmos wzywa” – opowieść o przygotowaniach do wyprawy na Marsa, podczas której radzieccy kosmonauci musieli zmagać się z nieuczciwymi rywalami ze Stanów Zjednoczonych. Film, mimo antyamerykańskich akcentów, zwrócił uwagę producentów z Hollywood. Prawa do jego rozpowszechniania za Atlantykiem wykupił Roger Corman. Podał obraz głębokim przeróbkom, wyrzucił fragmenty z komunistyczną propagandą i kazał Francisowi Fordowi Coppoli (ukrywającemu się pod pseudonimem Thomas Colchart) dokreślić nowe sceny, w tym pojedynki dwóch

„STRAŻNICY”, „BATMAN. POWRÓT MROCNIEGO RYCERZA” WYDAWNICTWO EGMONT KANON KOMIKSU



EGMONT
Polska

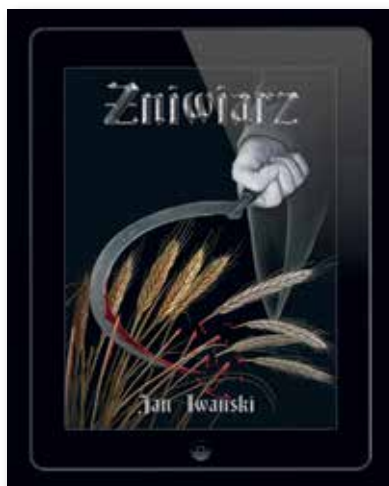
JAKIE KOMIKSY ZOSTANĄ WYDANE W CYKLU „KANON KOMIKSU” EGMONTU?

Wielowątkowa opowieść rozgrywająca się w alternatywnej Ameryce w latach 80. XX wieku, pokazująca świat na skraju wojny atomowej. Strażnicy stali się przełomem w opowiadaniu historii superbohaterów, wyznaczając nowy kierunek amerykańskiej popkultury.

Gotham City stacza się w otchłań bezprawia, ale pomoc nie nadchodzi. Czy współczesny człowiek wart jest tego, aby superbohater ryzykował dla niego życie? Jeden z najważniejszych komiksów o Batmanie.

Wśród czytelników, którzy do końca listopada nadesłali poprawną odpowiedź na nasz adres internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 3 laureatów, z których każdy otrzyma dwa komiksy ufundowane przez Wydawnictwo Egmont.

„ŻNIWIARZ” VIRTUALO



VIRTUALO

PODAJ PRZYKŁADY BOHATERÓW KSIĄŻKOWYCH, KTÓRYCH IMIĘ JEST LICZBĄ (PROSIMY RÓWNIEŻ O PODANIE TYTUŁU KSIĄŻKI).

XIII-sty – złodziej, człowiek bez imienia, który nie pamięta swojej przeszłości, ratując z rąk kultu krwawej bogini siostrzenice Wielkiego Kanclerza, wpłtuje się w intrygę obejmującą najważniejsze osoby w królestwie. Będzie musiał zdemaskować przywódcę kultu, tajemniczego Żniwiarza, przy okazji dowie się części swojej zapomnianej przeszłości.

Wśród czytelników, którzy do końca listopada nadesłali poprawną odpowiedź na nasz adres internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 5 laureatów, z których każdy otrzyma ebook ufundowany przez Virtualo.

„KSIN. POCZĄTEK” WYDAWNICTWO NASZA KSIĘGARNIA



**Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA**
www.naszaksiegarnia.pl

W KTÓRYM ROKU ZOSTAŁY WYDANE PO RAZ PIERWSZY PRZYGODY KSINA?

Ksin. Dziecko kłątwy, zdrady i obsesji. Zdawałoby się, że jego los jest przesądzony, ale miłość potrafi się wznieść ponad wszystko. Najpierw poświęcenie starej piastunki, a potem oddanie dziewczyny zbiegłej z domu publicznego sprawiają, że z potwora i demona wyrasta wojownik i obrońca ludzi zagrożonych przez upiory. Drapieżna, pełna namietności historia bestii pragnącej osiągnąć człowieczeństwo.

Wśród czytelników, którzy do końca listopada nadesłali poprawną odpowiedź na nasz adres internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 5 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez Wydawnictwo Nasza Księgarnia.

ROZWIĄZANIA KONKURSÓW Z NUMERU 09/2014 „NF”

„Niewidzialna korona” Wydawnictwo Żysk



Pochodzenie krakowskich mieszczan po stłumieniu buntu w XIV w. sprawdzane było słowami: soczewica, koło, miele, młyn.

Robert Warzyński – Warszawa
Grzegorz Galiński – Żyrardów
Marta Gawrońska – Wałbrzych
Tomasz Omelko – Warszawa
Katarzyna Wojciechowska – Warszawa

„Gwiezdny wojownik” Wydawnictwo Uroboros



Najstynniejsza parodia filmowa „Gwiezdných wojen” to „Kosmiczne Jaja”.

Marcin Brodala – Warszawa
Anna Paliczka – Siemianowice Śląskie
Marcin Kowalicki – Gorzów Wlkp.
Piotr Królik – Reda
Paweł Dobroczycki – Warszawa

„Dzielnica obiecana” Wydawnictwo Insignis



Debiutancka powieść Pawła Majki to „Pokój światów”.

Agata Zareba-Jankowska – Olsztyn
Norbert Cielecki – Ostrowiec Świętokrzyski
Alina Chojnacka – Szczecin
Wojciech Włoch – Tczew
Dariusz Skrzydło – Katowice

„Tożsamość Rodneya Cullacka” Wydawnictwo Uroboros



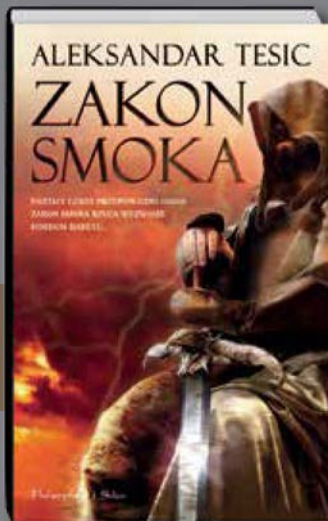
Autor książki jest jednym ze scenarzystów filmu „Skazany na bluesa”.

Robert Zawlik – Rzeszów
Eulalia Czaban – Katowice
Szymon Zbiński – Bydgoszcz
Jarosław Pałucki – Goszczanów
Piotr Figiel – Myślenice

ROCZNA PRENUMERATA

z prezentem:
tylko 92 zł*

Zamów prenumeratę „Nowej Fantastyki”
od 22 października 2014 do 21 listopada 2014
i odbierz książkę w prezencie**!



„Zakon smoka”

Epicka powieść
fantasy oparta
na słowiańskiej
i serbskiej mitologii

W PRENUMERACIE DOSTAJESZ:

- 3 numery za darmo
- książkę w prezencie
- wszystkie numery prosto do domu,
wcześniej niż w kiosku!

MASZ PYTANIA?

- wejdź na: www.fantastyka.pl/prenumerata
- zadzwoń: 22 278 17 27
- napisz: Prószyński Media Sp. z o.o., ul. Rzymowskiego 28,
02-697 Warszawa lub prenumerata@proszynskimedia.pl

* Podana cena zawiera koszt przesyłki książki wynoszący 8 zł. W przypadku zamówienia prenumeraty NF+FWS z prezentem należy wpłacić kwotę 116 zł. Koszt prenumeraty bez prezentu wynosi: „NF” 84 zł, „FWS” 32 zł, „NF+FWS” 108 zł.

** Liczba egzemplarzy jest ograniczona. Promocja prenumeraty ważna do wyczerpania zapasów.



PRENUMERATA	„NF”	„FWS”	„NF” + „FWS”
ROCZNA	84,00	32,00	108,00

Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
76 1140 1977 0000 2542 6100 1006

PYTANIA DOTYCZĄCE PRENUMERATY:

- TELEFONICZNIE: (w godz. 8.00–16.00): 22 27 81 727
- LISTOWNIE POD ADRESEM: Prószyński Media Sp. z o.o.,
ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa
- LUB NA ADRES E-MAILOWY: prenumerata@proszynskimedia.pl

ZASADY PRENUMERATY:

- prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem
od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy
- reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy
- koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku
lub na pocztę ponosi zamawiający.
- książka będzie wysyłana z najbliższą wysyłką prenumeraty.

Upewniamy się, że dokonując wpłaty, wyrażacie Państwo zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych Prószyński Media Sp. z o.o. – wydawcy „Nowej Fantastyki”, z siedzibą w Warszawie, ul. Rzymowskiego 28, oraz na korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Prószyński Media Sp. z o.o. może udostępnić te dane innym podmiotom w celach dotyczących promocji produktów tych podmiotów. Podanie przez Państwa danych jest dobrowolne i przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania. Prószyński Media Sp. z o.o. zapewnia ochronę danych zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz.U. Nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

WWW.FANTASTYKA.PL

POZNAJ FANTASTYKĘ Z NAJLEPSZEJ STRONY

Fantastyka

ADRES REDAKCJI:

ul. Rzymowskiego 28
02-697 Warszawa
Faks 22 27 81 775

E-MAIL:

nowafantastyka@fantastyka.pl

WWW.FANTASTYKA.PL

Wydaje Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28,
02-697 Warszawa

Prezes zarządu:
Maciej Makowski

Dział Promocji i Reklamy:
Artur Kaczorek, tel. 22 27 81 717
arturkaczorek@proszynskimedia.pl

Druk i oprawa:
ORTIS Sp. z o.o.,
86-050 Sołec Kujawski, ul. Brukselska 8

Kolportaż:

Firma 2M Magdalena i Marek Szwed
ul. Poznańska 484, 05-850 Koprk
tel (22) 245-45-52

REDAKCJA:

Jerzy Rzymowski
redaktor naczelny/dział publicystyki
jerzyrzymowski@fantastyka.pl

Maciej Parowski
ojciec redaktor
maciejparowski@fantastyka.pl

Michał Cetnarowski

Dział Literatury Polskiej
michalacetnarowski@fantastyka.pl

Marcin Zwierchowski
Dział Literatury Obcej
marcinzwierchowski@fantastyka.pl

Katarzyna Osowiecka
Dział Graficzny
katarzynaosowiecka@fantastyka.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych,
w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo
do dokonywania zmian i skrótów. Za treść reklam
nie odpowiada.

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Krystyna de Binzer, Wojciech Chmielarz, Paweł
Deptuch, Marek Grzywacz, Agnieszka Haska,
Andrzej Kaczmarczyk, Rafał Kosik, Joanna
Kulakowska, Bartłomiej Łopata, Waldemar
Miaśkiewicz, Łukasz Orbitowski, Bartłomiej
Paszyk, Przemysław Pieniążek, Piotr Pierkosz,
Wawrzyniec Podrucki, Jerzy Stachowicz,
Rafał Śliwiak, Peter Watts, Tymoteusz Wronka,
Robert Zieliński.

To właśnie o takim drobnym druczku pisał Robert Zieliński
w swoim felietonie. Dobrze, że wszystko uważnie czytasz!